Nr. 9. *Warszawa, d. 1 Maja 1907 r.* *R. IX.*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyzka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 195.

Nr. 9. | Warszawa, d. 1 maja 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Ż U B R

zabity przez p. Tadeusza Sieheni w Kraskach, gub. grodzieńskiej

(Patrz Nr. 6 „Łowca Polskiego" str. 93).

Dr. Władysław Sołowij.

Reforma galicyjskiej ustawy łowieckiej.

(Dokończenie).

Projekt Wydziału krajowego idzie za wzorem ustawodawstwa niemieckiego i zachodnich prowincyj Austryi, orzekając, że za szkody, przez dziki zrządzone, odpowiada ten, kto jest uprawniony do polowania na terytoryum, w którem szkody mają miejsce, czyli innemi słowy, że dzierżawca polowania gminnego, które nie ma na swem terytoryum ani lasu, ani krzaków, będzie odpowiadał za szkody zrobione przez dziki, choć pewnem jest, że ani dzików tam niema, ani dzierżawca ich nie hoduje, ani też tępić nie może.

Postanowienie to stara się projekt złagodzić tem, że nadaje dzierżawcy prawa polowania, prawo regresu w zwykłej drodze procesu odszkodowawczego przeciw właścicielom lasów, z których dziki na pola wyszły. Musi przytem prowadzić kosztowny proces i przeprowadzić mozolny, a prawie niemożliwy do ustalenia dowód, że to właśnie ten, a nie inny właściciel lasu odpowiada i że właśnie z tego, a nie z innego lasu, dziki przychodzą.

Znaczyłoby to tyle, że po pierwszem lecie obowiązywania ustawy w okolicach, gdzie rzeczywiście są dziki i szkody, poprostu wszyscy sąsiedzi byliby z sobą w procesie, a w rezultacie, obok nieznośnych wprost stosunków, jest jeszcze bardzo wątpliwem, czy naprawdę sprawiedliwości stanie się zadość.

Rezultatem dalszym byłoby i to, że na polowania gminne, zagrożone szkodami przez dziki zrządzonemi, nie byłoby całkiem amatorów, zapanowałby w tych terytoryach zupełny bezrząd, z niepowetowaną szkodą dla zwierzyny pożytecznej, która jest wyłącznym celem wszystkich zabiegów około podniesienia kultury łowieckiej.

Postanowienia projektu są zatem trudne do przyjęcia, i trzeba szukać innego wyjścia. Znam parę podobnych projektów; i tak istnieje propozycya, że na żądanie gminy, interesowanych i uprawnionego do polowania, może władza polityczna zarządzić dochodzenie, a następnie orzec, że ten lub inny właściciel lasów w powiecie nie czyni zadość obowiązkowi tępienia dzików,— w konsekwencyi takiego orzeczenia może starostwo oddać na koszt właściciela odnośnego rewiru obowiązek i prawo tępienia dzików na przeciąg lat dwóch lub trzech, osobie, przez siebie wyznaczonej. Projekt ten, jakkolwiek zmierzający radykalnie do wytępienia dzików, nie załatwia jednak kwestyi odpowiedzialności za szkody, w sposób odpowiadający zasadom prawa i słuszności.

Pan Szaszkiewicz z Rzemienia poruszył niedawno w „Gazecie Narodowej“ tę sprawę i proponował, aby wszystkie szkody, wydarzające się w powiecie, po ustaleniu ich cyfry, pokrywał urząd podatkowy, a z końcem roku miałaby nastąpić repartycya zapłaconych kwot na właścicieli lasów, mających dziki, w stosunku do ilości morgów.

Myśl sama dobra, ale wydaje mi się niemożliwą w praktyce do urzeczywistnienia i całkiem jest pewne, że rząd nie przyjąłby na siebie ani obowiązku wypłacania szkód, ani też obowiązku repartycyi.

Najpraktyczniejszym, choć może także jeszcze nie zupełnie dobrym, wydaje mi się inny projekt, a mianowicie: Za szkody zrządzone przez dziki, odpowiada uprawniony do polowania na tem terytoryum, na którem szkody miały miejsce.

Wolno jednak tak jemu, jak gminie, jak wreszcie interesowanym odnieść się do starostwa z prośbą o zbadanie za przybraniem dwóch zaprzysięgłych rzeczoznawców, a po wysłuchaniu interesowanych, o orzeczenie kto w danem terytoryum ma być odpowiedzialnym za szkody, zrządzone przez dziki.

Orzeczenie takie wydane, albo prewentywnie, a więc zanim szkody miały miejsce, albo też po zaszłym wypadku szkody, ale ze skutkiem wstecz, po prawomocności, z mocą obowiązującą na dwa, czy więcej lat, miałoby ten skutek, że już z góry byłoby wiadomem, iż za wszystkie szkody, wyrządzone przez dziki w jednej lub kilku gminach, odpowiada ten a ten, lub kilku właścicieli lasów, w orzeczeniu wyraźnie wymienionych, i w stosunku, w tem orzeczeniu przewidzianym.

Orzeczenie takie musiałoby być wydane ewentualnie przez dwa starostwa równocześnie i w porozumieniu, gdyby sfera odpowiedzialności miała sięgać za granice powiatu.

Z DAWNYCH WSPOMNIEŃ.

(Obrazek myśliwski).

Miało się do mnie zjechać kilku sąsiadów, aby omówić założenie w naszej gminie spółki włościańskiej, którаby mogła nietylko zaopatrywać mniejszą własność w potrzebne dla gospodarstwa przedmioty, ale nadto służyłaby jako zabezpieczenie od nadmiernego wyzysku solidarnej rzeszy małomiasteczkowych przekupniów. A że to sprawa, jak na obecne czasy, na dobie, więc przekonany byłem, że wszyscy, jak jeden mąż, stawią się na słowie. Z tej przeto racyi wydysponowałem kolacyjkę, co prawda, nieodznaczającą się wykwintnością potraw, bo mnie na to nie stać, ale ją chciałem mieć podaną po gospodarsku i o tyle dostatnio, aby goście głodnymi z mojego domu nie wyjechali.

Oznaczając termin naszego zjazdu, zapomnieliśmy zupełnie o niezwykłej srogości obecnej zimy, która też za tę nieuwagę wypłatała nam porządnego figla, sprowadzając 15-stopniowy mróz ze wschodnim, silnym wiatrem, pędzącym tak gęste tumany sypkiego śniegu, że wprost siebie niemożliwem było patrzeć. Chociaż straciłem zupełnie nadzieję, aby mógł znaleźć się taki śmiałek, którуby w taką psią pogodę zechciał na szwank narażać zdrowie, — bynajmniej nie z ciekawości, a raczej z przyzwyczajenia, znalazłem się przed oknem. Skoro tylko przystanąłem, ze zdziwieniem posłyszałem dzwonki i przenikliwy zgrzyt zajeżdżających sanek,—pobiegłem więc czemprędzej do sieni, dla wpuszczenia tak odważnego gościa.

Obachutany futrem, we filcowych za kolana butach, cały okryty śniegiem, jak polarny niedźwiedź, niezgrabnie wtłoczył się do sieni p. Jan, sąsiad mój niedaleki, który, jako człowiek z wyższem wykształceniem, poważnie myślący i nieskalanej uczciwości, cieszył się powszechnem uznaniem całej okolicy, ale jak każdy śmiertelnik, tak i on podlegał zbytniej namiętności hodowniczo - myśliwskiej, a także gry w winta i rumelpikietę.

— Bardzo mi przyjemnie powitać w swoim domu kochanego sąsiada, i to w tak fatalną pogodę, kiedy straciłem wszelką nadzieję, aby ktokolwiek w dniu dzisiejszym zechciał nos bezkarnie na świat wyściubiać. To doprawdy, ze strony kochanego sąsiada prawdziwe poświęcenie.

— Jak chcesz, tak sądź, figlarzu, tylko za kiepskiego waryata nie bierz. Dla obowiązku wiele się

Naturalnie i ten projekt nie jest bez zarzutu, ale może najbardziej zbliża się do doskonałości.

Byłoby bardzo wskazanem, aby szanowni czytelnicy „Łowca" zechcieli nad tą sprawą pomyśleć i podać ewentualnie inne projekty, bo chodzi w tym wypadku o znalezienie sprawiedliwego wyjścia, bez naruszenia zasady odszkodowania, a więc bez ukrócenia prawa poszkodowanych do żądania zwrotu szkody, i racyonalne postanowienie będzie można bez opozycyi jeszcze w jesieni do ustawy wprowadzić.

8. Przy postępowaniu w kwestyach odszkodowania wprowadza projekt Wydziału krajowego rodzaj sądu lokalnego, który miałby orzekać o wysokości szkody. Sąd ten miałby się składać z naczelnika gminy i dwóch, przez władzę powołanych i zaprzysiężonych, asesorów. Przeciw orzeczeniu dopuszczalny byłby rekurs. Projekt ten nie wydaje się jednak praktycznym i o wiele lepszą jest instytucya sądów rozjemczych, istniejąca w Czechach i na Morawach.

Przewodniczącego Sądu mianuje tam władza polityczna na pewne okręgi (a więc na każdych 5—10,000 hektarów), a nadto ustala ta władza listę sędziów rozjemczych, z której każda strona może sobie wybrać jednego sędziego. Orzeczenia tak złożonego sądu nie podlegają dalszemu odwołaniu.

Instytucya ta wydaje się dlatego lepszą, bo większe gwarancye sprawiedliwego rozsądzenia sprawy daje odpowiedni skład sądu, aniżeli wątpliwa droga odwołania przy sądzie stronniczym lub nieudolnym, — a zdaje się być zupełnie pewnem, że żaden naczelnik gminy, w sporze z gminą, względnie członkiem gminy, a uprawnionym do polowania, choćby chciał być bezstronnym sędzią, nie potrafi.

Zestawiłem powyżej pokrótce najważniejsze, projektowane zmiany ustawy, pominąłem kwestye drobniejsze, niemogące na losy łowiectwa krajowego wyrzeć poważnego wpływu.

Nie ulega wątpliwości, że projekt Wydziału krajowego, idący bardzo już daleko, w myśl podnoszonych życzeń i żaleń, będzie dla wielu posłów nie dosyć jeszcze radykalnym. Ufać należy mimo to, że dla zbytnio radykalnych żądań, mających na oku nie kulturę łowiecką, ale zupełne pogrzebanie tej kultury, nie będzie w Sejmie większości, a natomiast tak w komisyi administracyjnej, jak w plenum Sejmu, uda się usunąć niektóre postanowienia projektu, które, nie przynosząc nikomu pożytku, mogłyby się przyczynić do pogorszenia istniejących stosunków z niepowetowaną szkodą dla łowiectwa krajowego.

(„Łowiec").

Nowy gatunek głuszca.

Z właściwych gatunków *Tetrao*, czyli głuszca, dotychczas znane były tylko dwa gatunki, tudzież kilka odmian, jeżeli nie uwzględnimy podziału gatunków, dokonanego przez nowszych systematyków. Gatunki te, oraz podgatunki lub odmiany są następujące:

I. Europejski głuszec *Tetrao urogallus (Linn),* który przebywa w kilku krajach Europy i w Rosyi europejskiej, tudzież na Syberyi w stronach południowych do obwodu Ałtajskiego i na wschodzie aż do rzeki Jenisej i jeziora Bajkału. Jako podgatunek tego ptaka leśnego uchodzi głuszec uralski, *T. urogallus uralensis (Menzbier),* którego spotyka się głównie w gubernii orenburskiej, w częściach wschodnich i południowych gub. ufimskiej, zwłaszcza w okręgach: Złotoust, Sterlitamak i Belebej, dalej w części południowo-wschodniej gub. samarskiej, w okręgu Busuluk. Jest mniejszy od europejskiego i przedstawia pewne odmiany w ubarwieniu upierzenia. I tak, koguta przednia część grzbiet i ma popielatą barwę, zmieszaną nieco z brunatną, pióra barkowe są jasno-brunatne i szare, górne pióra stosiny szare z białemi centkami i oczkami, stosina ma w poprzek szerokie pasmo białych plam, a brzuch, pierś i spodnie pióra ogona są białe z odosobnionemi plamami ciemnemi. Ubarwienie kury podobne jest do ubarwienia europejskiej kury, lecz tamta posiada u wola wązki pas poprzeczny, czerwono-brunatny. Zauważyć jednak należy, że w ubarwieniu obu form występują liczne stany przejściowe, i że miejsca ich pobytu nie są ściśle odgraniczone, lecz łączą się i stykają wzajemnie.

II. Głuszec syberyjski lub górski, *T. urogalloides* (podług Middendorfa). Ten zamieszkuje część południowo-wschodnią Syberyi aż do oceanu Wielkie-

---

robić powinno, a skoro się już raz przyrzekło, to wtedy, jak powiadają, „szabas", dotrzymać święcie wypada.

Pan Jan, uwolniwszy potężne swoje wąsiska od sopli lodowych i nieco przyszedłszy do siebie w ciepłym pokoju, bezzwłocznie skierował rozmowę na przedmiot, który go do mnie sprowadził. Przedewszystkiem — mówił — należy działać przezornie najmniejszy, nieopatrznie postawiony krok z naszej strony, wszystko zepsuć może. Szkoda byłaby wielka, bo cel dobry i w skutkach wypróbowany. Chłop nasz, a szczególnie w tutejszej okolicy, jeszcze strasznie nieufny, gdyż mało uświadomiony. Zanim coś rozpoczniemy, należałoby wpierw, tak niby niechcący, u samego źródła rzecz tę wypośrodkować, i dopiero wedle powziętych wiadomości, do działania przystąpić. Projekt mam już wygotowany, poddam go pod dyskusyę, skoro się liczniej zbierzemy, dziś, we dwóch, nie widzę potrzeby nad nim się zastanawiać. Pogawędzimy lepiej o przyszłych wyborach, jako kwestyi ważniejszej, lub zgramy ze trzy kije w rumla, albo, jeśli chcesz, zabawimy się rozmową treści myśliwskiej. Zapowiadam z góry, że u ciebie nocuję, więc pomyśl o ciepłym dla mnie pokoju, bo szczerze się przyznaję, iż nie mam ochoty w taką zadymkę wracać do domu.

Pan Jan, jako gość, mile wszędzie bywał widzianym, w jego towarzystwie nudzić się nie było można, to też i dziś pogawędka szła żywo, a czas niepostrzeżenie upływał. Po spożyciu wieczerzy, zaproponowałem przenieść się z herbatą do gabinetu, gdzie na kominku rozniecony był ogień. Skoro płomienie objęły suche drzewo i dobroczynne ciepło doszło do stołu z herbatą i rozłożonemi kartami, gość mój, porzuciwszy nagle myśl grania w rumla, przełożył nad tę ulubioną rozrywkę rozmowę, co mnie na razie mocno zdziwiło, ale nie śmiejąc sprzeciwiać się temu postanowieniu, na zmianę chętnie przystałem.

— Nie wiem, do czego to doprowadzi i na czem się skończy? — zaczął p. Jan mówić, usadawiając się wprost kominka. — Z chwilą ściągnięcia straży ziemskiej do powiatu, tak się wokoło mnie strasznie rozwielmożniło kłusownictwo, że w głowę zachodzę, jak temu przeciwdziałać! Co prawda, to i dawniej nie było ono należycie prześladowanem, ale można było sobie jakoś radzić, czy to korczykiem zboża, furką siana, ćwiercią morgi pod kartofle, lub inną zachętą. Dziś i tego sposobu użyć nie można, bo niema komu dać, — w każdej chałupie broń, która coraz śmielej używaną bywa. Czelność kłusowników tak wzrosła, że ja zaczynam się obawiać o życie

go, zwłaszcza Trans-Bajkał, kraj Amurski i Ussuryjski, tudzież wyspę Sachalin. U koguta pióra barkowe są białe, nie tworzą jednak białych pasm stykających się. Dziób i szpony są ciemne, a stosina jest czarna bez plam białych. Jego gra na toku, podług wiadomości nielicznych podróżników, którzy go obserwowali na wiosnę, różni się bardzo od głosu głuszca zwyczajnego i według Wiktora Godlewskiego przypomina głos, jaki otrzymujemy, uderzając patyczkiem o nożyce.

Tego gatunku odmianę stanowi głuszec kamczadalski, *T. kamstchaticus* (podł. Kittlitza), który przebywa wyłącznie na półwyspie Kamczatka i ma w ogólności jaśniejsze ubarwienie i więcej białego, niż głuszec syberyjski. U tego też białe końce piór barkowych tworzą pas biały. Jako dalsze podgatunki głuszca syberyjskiego, występują z kolei jeszcze *Tetrao Taczanowskii* (podług Meyera) w Syberyi południowo-wschodniej, i *T. sachalinensis* (podług Bogdanowa) na Sachalinie, jednakże te odmiany przedstawiają tak małe różnice, że można powątpiewać, czy uzasadnionem jest nazwanie ich odmianami.

W ostatnich czasach miał szwedzki przyrodnik, E. Loennberg, odkryć nowy gatunek głuszca w środkowej części Finlandyi, w okręgach Uleaborg i St. Michel, obok znajdującego się tam, typowego głuszca europejskiego. Pisze on o tem w jednym z ostatnich zeszytów angielskiego miesięcznika „The Ibis", nazywając tego głuszca *Tetrao urogallus lugens* (a zatem jakby: Głuszec żałobny). Loennberg miał przed sobą ośm zupełnie do siebie podobnych samców tej odmiany, a różnice tego gatunku od innych gatunków, podług opisu, podanego w owem czasopiśmie, są tak uderzające, że z całą słusznością uważać można tego głuszca za osobny gatunek. Jest mniejszy od europejskiego, gdyż długość korpusu koguta wynosi zaledwie 81 do 82 cm., długość ogona 24 do 29 cm.; dalej pióra stosin albo sterówki są węższe i u końca zaokrąglone, dziób jest ciemniejszy, a pióra u podbródka i gardła nie mają połysku metalicznego, natomiast przecinają je cienkie, szare pasma zygzakowate. U wola pióra, zamiast tworzyć tarczę zieloną, metalicznie połyskującą, mają tylko brzegi o ubarwieniu niebiesko-zielonem; grzbiet, barki i pióra skrzydłowe wydają się bardziej czerwonawemi, pióra lotek pierwszorzędne nie mają jasnych brzegów, również drugorzędne nie mają białych końców, i brak im białych plam barkowych. Grzbiet dolny, kuper i pokrywy górne ogona są brunatne z kreskami czarnemi, zygzakowatemi, a pióra sterówki nie mają białych plam, ani obwódek końcowych, są jednakże nakrapiane czerwonawo-brunatnie. Brzuch, boki i pośladek nie posiadają żadnego splamienia białego, lecz boki brzucha są brunatne z drobnemi plamkami szaremi i czarnemi, a brzuch jest czarny z cienkiem nakrapianiem czerwonawo-brunatnem.

Znaki szczególne tego głuszca fińskiego są w każdym razie tego rodzaju, że nie można tego uważać za odmianę europejskiego, lecz jako osobny gatunek. Niewiadomo tylko, czy ten gatunek przedstawia pozostałość po prastarej formie samodzielnej, czy też wytwór odmiany, która się szybko uniezależniła, podług teoryi mutacyjnej holenderskiego uczonego, Hugona de Fries. Loennberg skłania się do poglądu, że tutaj zaszedł ten ostatni wypadek.

Jerz.

WĘDRÓWKI PTAKÓW.

Prawdziwi wieczni tułacze — to ptaki, których żywiołem są bezgraniczne obszary powietrza. Dzięki lekkiemu pierzu, skrzydłom i wydętym kościom, są one świetnie przystosowane do bujania w nadziemskich przestrzeniach, do dalekich i długich podróży. Do tych ostatnich zniewala je też najczęściej głód, aczkolwiek bowiem ptaki przelotne z nadejściem chłodów szukają również ciepła i słońca, to jednak, mając pokarm obfity, zostają nieraz w miejscach o klimacie dość ostrym przez rok cały. Zimno nietyle straszy je więc samo przez się, ile daje im się we znaki, zabijając lub zmuszając do ukrycia się w ziemi stworzenia, służące ptakom za pokarm.

Inaczej byłoby niezrozumiałem, dlaczego drobne ptactwo, umiejące sobie zawsze znaleźć poży-

---

swojej służby, powstrzymując jej gorliwość, z obawy nieszczęśliwego wypadku. Oj, biedna moja zwierzyna, z taką lubością od tylu lat hodowana! Niema co mówić, dobrych dożyliśmy czasów!

— Prawda — odparłem. — Ale cóż począć? Trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać, gdyż innej rady nie widzę.

— Czekaj tatka latka, aż ci rosa oczy wyje — z westchnieniem i przeciągłem skandowaniem wyrecytował p. Jan, tę, tak wszystkim znaną sentencyę, lecz po chwili pewnego namysłu, uśmiechnąwszy się, rzucił pytanie: — A wiesz, kochany sąsiedzie, że i ja niegdyś także byłem złodziejem cudzej zwierzyny?

— No, co temu, to już zupełnie nie wierzę! — I śmiejąc się, zapytałem: — kiedyż to być mogło?

— Naturalnie, że to się zdarzyło dawniej, kiedy się było młodszym i mniej rozważnym, bo dzisiaj to może nie dałbym się wziąć na taką lapę. Jeśli sobie życzysz, to chętnie zdarzenie to opowiem, gdyż przytem będę miał sposobność zaznajomienia cię z prawdziwą historyą ostatnich czasów swojej rodziny, o co się już przy wieczerzy upominałeś, a czemu się wcale nie dziwię, boś ty, jako *homo novus*, przybyły do nas z innych stron kraju, chciałbyś przecie coś wiedzieć i o ludziach, z którymi wchodzisz w stosunki. Otóż zaczynając *ab ovo*, rodzinny nasz majątek, jak to wiesz zapewnie, jest to sobie trzydziestokilko-włókowa wioszczyna, w niezłej, co prawda, ziemi, z dostateczną ilością łąk, ale lasu od niepamiętnych czasów nie posiadała wcale, czyli pozbawioną była tego poczciwego wujaszka, który w nagłej potrzebie zazwyczaj wspomagał szlachcica. Nie mając w rezerwie takiej pomocy, nie pozostawało nic innego, jak tylko rachować na samą ziemię, odpowiednio gospodarując. Ziemia, doprowadzona do kultury, plony wydawała wystarczające nietylko na skromne utrzymanie domu, prowadzenie gospodarstwa, opłatę podatków, Towarzystwa, ale starczyło na edukacyę pięciorga dzieci i jeszcze stopniowe regulowanie tych drobnych zobowiązań, po które chałatowi dobroczyńcy zbyt często dwór nawiedzają. Opatrzność jakoś klęski żywiołowe odwracała, a przy nieustającej zabiegliwości i pracy, chociaż dobrobyt i wzrastał, jednakże, skoro otrzymałem maturę i przeprowadziłem rachunek działów, okazała się na moją dolę tak nieznaczna suma, że się aż zafrasowałem. Po rozważeniu wszystkich *pro et contra*, przyszedłem do przekonania, że z takimi małymi funduszami, o kupnie ziemskiej własności marzyć nie można, przeto postanowiłem kształcić się dalej, aby przy pomocy zdobytej wiedzy, byt na innej drodze sobie zapewnić.

Didko.

(C. d. n.)

wienie, pozostaje u nas i w zimie, wówczas gdy większe ptaki, silniejsze i wytrwalsze, odlatują tam, gdzie życie zgoła nie zamiera.

Wiadomo, że nawet ptaki południowe, przyzwyczajone do gorąca, jak naprzykład papugi, z łatwością przystosowują się do naszego klimatu, jeśli są odpowiednio karmione i mają dobre schronienie. W tym względzie ciekawe są spostrzeżenia słynnego naturalisty, Spalanzaniego, który, między innemi, skonstatował, że jaskółki wytrzymują dość silny i długotrwały chłód, i giną dopiero w temperaturze – 16—19° Celsiusza.

Jedynie w Afryce i w pampasach Ameryki Południowej spotykamy zwierzęta wędrowne, odbywające dalekie swe podróże na nogach. Są to pewne gatunki przeżuwające i strusie, odbywające peryodycznie odległe przemarsze.

Ptaki przelotne spotykamy w pasie zimnym i umiarkowanym obu półkuli. Z nastaniem chłodów ptaki te odlatują ku równikowi, by, przeczekawszy zimę, powrócić znów w kraje, bliższe biegunów.

Istnieje nieskończony szereg przejść od zwykłych, małych przelotów ptaków, w celu szukania pokarmu, aż do olbrzymich, systematycznych wędrówek właściwych ptaków przelotnych. Wszędzie, nawet w krajach gorących, ptaki nie są stworzeniami osiadłemi, przebywającemi w jednem i tem samem miejscu, brak pożywienia wypędza je z pewnych okolic, a obfitość środków spożywczych przyciąga w zwiększonej liczbie. Jeśli przyczyny te występują peryodycznie, to i wędrówki rzesz skrzydlatych przyjmują ten sam charakter. Jeśli np. w danej miejscowości co pewien czas wysychają błota,—to ptaki błotne muszą szukać sobie siedziby gdzieindziej.

W Peru i Chili wszystkie ptaki w Kordylierach na zimę odlatują w doliny, papugi szczególniej odbywają przeloty te tak zbitą i olbrzymią masą, że niekiedy aż ciemno się czyni, gdy lecą. Naodwrót, przeróżne, małe ptaszki, gdy słońce letnie zbyt mocno przygrzeje, porzucają brzegi morza w Chili, dążąc w góry, lub bardziej ku południowi, gdzie upał jest mniejszy.

Można rzec stanowczo, że ptaki z natury swej nie mogą utrzymać się na małym terenie. Oczywiście jedne z nich przesiedlają się tylko z konieczności, inne, jak sikory, te nieulaczalne włóczęgi, przenoszą się ciągle z miejsca na miejsce, wyjąwszy okres wylęgu.

Przejście od takich ptaków wędrownych do właściwych przelotnych, jest prawie nieuchwytne. Dzwoniec *(Fringilla chloris)*, będący niewątpliwie ptakiem przelotnym, zimy przepędza zwykle w Anglii, południowej Szwecyi i Kurlandyi, i tylko wielkie mrozy zapędzają go do Niemiec, a nawet do południowej Francyi.

Niektóre ptaki zimują po tej stronie Alp i Pirenejów, inne zatrzymują się w Afryce między 37° a 24° szerokości północnej, inne jeszcze lecą dalej, a kukułka np. dociera aż do równika i zapędza się na półkulę południową! Wogóle im bliżej równika, tem ptaków przelotnych mniej. Oddawna już wiadomo, że ptaki, należące w środkowej Europie do przelotnych, w Sardynii np. żyją jako osiadłe, podobnie w Niemczech, w miejscowościach, gdzie są oparzeliska, szara czapla pozostaje na zimę. Z krajów południowych nie odlatują na północ takie nawet gatunki, których pewnych przedstawicieli spotykamy w lecie aż w Szwajcaryi. Nasza zwykła jaskółka zimuje aż pod równikiem, wówczas gdy pokrewny jej gatunek, żyjący w Egipcie, nie opuszcza nigdy kraju. Stare samce zięby w Anglii, Niemczech i środkowej Francyi nie są ptakami przelotnymi, tymczasem z Francyi południowej i Holandyi ciągną co rok za morza.

Zdarza się także, iż jedne osobniki pewnego gatunku pozostają na zimę, podczas gdy inne odlatują. Tak np. samce kosa, zięby i strzyżyka, jako bardziej wytrzymałe, żyją w krajach o klimacie umiarkowanym przez rok cały, zaś samice z młodemi zimują na południu. Podobne zjawisko widzimy u dropi, których samce i bezdzietne samice ulatują ze stepów krymskich aż pod Moskwę, a samice, mające młode, pozostają na Krymie. Podobnych niekonsekwencyj pozornych w obyczajach ptaków przelotnych, przytoczyć można bardzo wiele.

Czas odlotu i powrót oczywiście zależne są od wielu przyczyn, między innemi od wieku i płci ptaków. Zwykle ptaki, mniej obciążone troską o potomstwo, odlatują najwcześniej. Aczkolwiek zdarza się i tak, że samice z młodemi pierwsze opuszczają letniska, młode kukułki odlatują wcześniej, niż stare.

To ostatnie zjawisko tłómaczy nam fakt, że młoda kukułka pierwszy rok życia spędza nie wśród współkrewniaczek, lecz w cudzej, przybranej rodzinie. Czas przybywania do nas ptaków na wiosnę bywa nader nieokreślony, inny dla każdego gatunku. Większą punktualnością odznaczają się terminy odlotu. Niewątpliwie wielki wpływ pod tym względem wywiera pogoda, lecz decyduje oczywiście zawsze kwestya pożywienia. Obserwowano, że istnieją pewne dni, kiedy cały szereg ptaków wyrusza jednocześnie w drogę. Niektóre ptaki, lecące głównie nocami, odlot swój odkładają do pełni i wybierają zwykle dni mgliste. Największe znaczenie ma dla tych powietrznych wędrowców kierunek wiatru. Utrzymuje się niesłusznie najzupełniej mniemanie, jakoby ptaki najchętniej leciały pod wiatr.

(Dok. nast.)

POINTER.

(Streszczenie dzieła M. Arkwright'a).

Dane historyczne.

Tak samo, jak nazwa angielska *spaniel* jest prawdopodobnie pochodzenia francuskiego, a nasz najdawniejszy dokument o epagneul'ach legawych jest w całości wzięty z francuskiego; tak jak autor angielski, który pierwszy wydał o nich swój sąd, twierdzi, że psy błękitno-tarantowane (nazwane dzisiaj *bluebeltonami*) pochodziły z Francyi; i ponieważ niema nawet cienia dowodów, aby one przybyły do nas zkądinąd; wydaje nam się rzeczą niemal pewną, że epagneul'e, chociaż pochodzenia hiszpańskiego, były w odległych czasach sprowadzone do Francyi, a stąd dopiero dostały się do Anglii.

Nie ulega wątpliwości, że Francuzi pierwsi ocenili zalety *braque'a* włoskiego, zwanego w XVI-ym wieku *cane da rete*—psem do sieci (*Quatro libri della Caccia*, par. Giovanni Scandianese, 1556, p. 69), a jako dowód popularności tego psa we Francyi służy fakt, że nawet nazwa jego została przyjętą, zmieniając się tylko na *chien d'arrêt* (pies ze stójką); a która to nazwa nie była znaną przed XVII-ym wiekiem.

Jakkolwiek cięższe typy braków francuskich i nawarskich egzystowały jeszcze później, lecz sława ich została w zupełności przyćmioną przez psy włoskie, zbudowane odpowiednio do szybkiego okładania, a którymi Ludwik XIV i Ludwik XV zapełnili swoje psiarnie. Malarze Desportes i Oudry rywalizowali z sobą talentem i prawdą, malując te psy.

Pointer nazywał się początkowo w Anglii *pointerem hiszpańskim*, na co znalazłem dowód w następującej, starej notatce:

„Pointer hiszpański uważany jest za niezrównanego; wystawia on z natury kuropatwę bez żadnej tresury; ponieważ jest wielki, więc okłada daleko, a jest dostatecznie wysoki, aby go widzieć można ponad najwyższymi ścierniami; a jednak można go przyuczyć do nieruszania się nawet w chwili, gdy go się nakrywa siecią, ta jednak tresura nie jest łatwą. Gdy robi stójkę, można być pewnym, że znajdują się w pobliżu jego ptaki“ (*The Gentelman Farmer*, 1732 p. 105).

Starałem się zebrać wszelkie dane co do pojawienia się pointera w Anglii i postaram się je tutaj streścić. Brak wzmianki o nim u autorów do końca XVII-go wieku mógłby być dostatecznym dowodem, że pointera nie znano w Anglii przed XVIII-ym w.; a gdy to milczenie znajduje potwierdzenie w opinii pisarzy sportowych XVIII-go wieku, szczególniej przez oświadczenie M. Symonds'a i przez nieme świadectwo *Sportsman's Dictionary*, który wzmiankuje, że pies ten nie był jeszcze znany wszędzie w 1735 roku, wówczas hypoteza staje się pewnością. Zdaje się więc usprawiedliwionem, jeśli 1700 rok ustanowimy, jako możliwie najdawniejszą datę sprowadzenia do Anglii pointerów; gdy rok 1725, w którym namalowany był obraz (księcia Kingstonu), przedstawiający pointery francuskie, jest widocznie najpóźniejszą przypuszczalnie datą pojawienia się tych psów; istnieją nadto dane etymologiczne, dowodzące, że pointery nie były sprowadzone najprzód z Francyi. Nie ulega więc wątpliwości, że pointery dostały się do Anglii pomiędzy 1700 a 1725 rokiem. Mamy też dowody, że o pointerach nie mówiono u nas przed wyprawą lorda Peterborough'a do Hiszpanii.

Anglicy rozpoczęli wojnę z Hiszpanią o następstwo tronu w 1704 roku, lecz lord Peterborough został tam wezwany dopiero w 1706 roku. Przypuszczać należy, że nie on sam przywiózł z sobą psy, w mowie będące, gdyż przedewszystkiem nie był on sportsmanem; powtóre wrócił on przez Włochy, Austryę i Niemcy, na co zużył rok czasu; a wreszcie porzucił on służbę w niełasce. Tymczasem pokój utrechcki zakończył wojnę w 1713 r. i wtedy armia angielska wróciła do kraju. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że oficerowie angielscy przywieźli ze sobą wspaniałe psy legawe z kraju, w którym spędzili blizko lat dziewięć. Z drugiej strony łatwo jest zrozumieć, dlaczego tak ważny wypadek dla sportsmenów uszedł baczności kronikarzy wśród ogólnej wrzawy i zamętu, wywołanych powrotem całkowitej armii.

Alonzo Martinez de Espinar mówi w 1644 r. w swem dziele: *Arte de Ballesteria y Monteria:*

„Pies powolny i obdarzony słabym wiatrem może iść tylko po tropie, a gdy go straci, nie jest w stanie odnaleźć zwierzyny innym sposobem; użyteczność jego zmniejsza się nadto wskutek braku szybkości w ruchach. Psy, obdarzone niezbędnemi i doskonałemi zaletami — dobrym wiatrem i szybkością, — pracują znacznie lepiej wszelkimi sposobami; jeśli przypadkiem przecinają one trop ze złym wiatrem (*rabo a viento* — ogonem do wiatru), porzucają go natychmiast; a następnie szukając wiatru *(abarcando)* i zataczając koła powyżej i poniżej we wszystkich kierunkach, sprawdzają w różnych odległościach, czy trop idzie dalej, czy też się urywa, aż póty póki nie znajdą tego, czego szukają. Aby jednak otrzymać taki rezultat, niezbędnem jest, by prowadzący psa był doskonałym myśliwym, gdyż młode psy skłonniejsze są do śledzenia wprost po tropie, aniżeli do kierowania się odwiatrem bezpośrednim, i jeśli dajemy im swobodę działania, pozostają przy tej skłonności. Jeśli myśliwy zauważy, że pies wpadł na trop ze złym wiatrem i śledzi za nim, to powinien go odwołać od tropu i powtórzyć ten manewr cztery razy. Pies, poznawszy wtedy, że może odnaleźć kuropatwę przez odwiatr bezpośredni, będzie się posiłkował w zupełności tą swoją zdolnością bez odpowiednich rozkazów ze strony swego pana i zachowa raz na zawsze ten system szukania; jeśli zaś go tego nie nauczymy, to będzie zawsze śledził po tropie zarówno z dobrym, jak i ze złym wiatrem“.

Pomieściwszy w tym rozdziale opis czarnych pointerów szkockich, nie chcę bynajmniej przez to dowodzić, że istnieje jakaś starodawna rasa szkocka tej maści, lub że ta rasa wyróżnia się zasadniczo w czemkolwiekbądź od innych, czarnych pointerów, jakie się spotyka w innych częściach Wielkiej Brytanii. Dla nas znaczenie czarnych pointerów szkockich polega na tem, że rasa ta była ustaloną znacznie przed początkiem okresu wystaw i jak dotychczas, nie była zarażoną demoralizującym wpływem ksiąg rodowodowych *(stud-book'ów);* słowem psy te są całkowicie *dawniejsze*. Były one zawsze hodowane w widokach przeznaczenia, jakiemu winny odpowiadać pointery; rozdział więc niniejszy najbardziej odpowiada, aby w nim pomieścić ich historyę aż do ostatnich czasów.

Strażnicy polowi w Szkocyi mieli zawsze bez porównania większe znaczenie, aniżeli w Anglii; przekonał się o tem, ku swemu niezadowoleniu, pułkownik Thornton u księcia Hamilton'a; w samej rzeczy byli oni prawdziwymi właścicielami psów w dziewięciu wypadkach na dziesięć. Ten stan rzeczy miał podwójny skutek: przedewszystkiem najkompletniejszą pogardę dla rodowodów pisanych, a powtóre — przechowanie zalet fizycznych rasy. A zresztą ci strażnicy, tak jak poeci, byli z łaski Bożej, a nie z wyrobienia, i dostawali swe pointery od rodziców, aby je przekazać w następstwie swym synom.

(Po tym wstępie idzie całych dziesięć stronic dokładnych i nader interesujących szczegółów o czarnych pointerach. Dokumenty te bronią p. Arkwright'a od nizkich i ordynarnych napaści, jakich ofiarą padł ten kinolog z racyi czarnych pointerów).

Wystawy i próby polowe.

Ziarno „pointera modnego“, zasiane zostało na pierwszej wystawie psów; kiełkowało ono następnie, gdy pointery były przygotowywane w podwójnym celu: wystaw i prób polowych; rozwinęło się zaś w pełni w epoce, kiedy hodowcy, ignorując zupełnie właściwe przeznaczenie pointera ubiegali się tylko o nagrody wystawowe, produkując pointery możliwie podobne do fox-hound'ów.

Lecz dość już tej „mody“ na wystawach; spotyka się ona jeszcze na field-trial'ach, chociaż i tutaj wychodzi coraz więcej z użycia. Próby polowe pointerów i setterów rozpoczęły się najzupełniej fałszywie t. zw. „single-stakes“, t. j. próbami, w których dwa psy, zupełnie sobie obce i prowadzone przez dwóch różnych ludzi, puszczane były wspólnie. Wskutek tego rozwinęła się wśród treserów tak straszna rywalizacya o pierwszą stójkę psa, że pomijano zupełnie sposób szukania, wyciekanie zwierzyny, styl i posłuszeństwo na rozkazy. Sędziowie z owych czasów przyłączyli się w zupełności do tego szalonego kultu „stójki“, jedni dlatego zapewne, że to im ułatwiało ich zadanie, inni wskutek świetnego efektu, jaki wywoływał ten rodzaj pracy; otrzymano „trialery“ idealne, hodując i tresując psy w taki sposób, aby z nich zrobić rodzaj maszyny z dobrym wiatrem, bardzo szybkiej i nieruchomej w stójce, aż póki nie ruszono ptaków przed nią. Taki pies szedł prosto pod wiatr, wykazując to, co jego zwolennicy z lubością nazywali „zmysłem odszukiwania ptaków“, co znaczy, że wystawiał on ptaki, spotkane na swej drodze, lecz nic nie wiedział o innych. Tym sposobem zmysł wyszukiwania ptaków zastąpił zmysł zdrowego rozsądku; i chociaż zajęcza nóżka była u psów tych bezwzględnie potępiana, ale natomiast mózg zajęczy był w nich coraz

chętniej widziany. Nic też dziwnego, że psy te były najzupełniej nieużyteczne w „moor'ach“*) na grousy, o czem mogłem się dowodnie przekonać; i zdaje mi się, że ta nieudolność zwycięzców z field trial'ów, płaconych nieraz bardzo drogo, zrobiła z niejednego „amatora psów“ — „amatora polowań z naganką“. Psy, niezdatne do polowania, mogą brać nagrody na próbach polowych, i to jest pozytywnym dowodem wadliwości całego systemu. „Stonehenge“ musiał to przyznać: „W każdym razie zsumować ilość par ptaków, znalezionych przez każdego z konkurujących psów, i zdecydować na podstawie tej jedynej danej w konkursie, trwającym oznaczoną ilość minut, znaczy to, według mego zdania, dać zbytnią przewagę szczęściu“ (*Dogs of the British Islands*, wydanie z 1883 r., str. 89). A oto dowód, że „moda“ jeszcze nie przeszła nawet w 1901 roku. W jednej z prób suka-setterka otrzymała pierwszą nagrodę w chwili, kiedy powędrowała sobie tak daleko, że zginęła z oczu i sędziów i tresera.

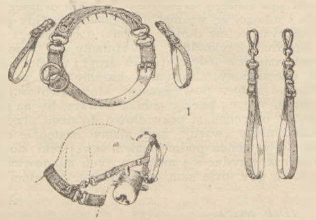
(C. d. n.).

OBROŻA MEREYS'A.

Wypróbowawszy rzeczywiste zalety powyższej obroży, czuję się w obowiązku napisać o niej słów kilka w „Łowcu Polskim“, będąc pewnym, że niejeden z myśliwych skorzysta z tego, niedawno wynalezionego, a nie wszystkim jeszcze znanego przyrządu, ułatwiającego o jakie 75% tresurę psów myśliwskich. Zwykłe korale, używane dotychczas, nie zupełnie odpowiadały rzeczywistym potrzebom, gdyż 1-o za mało energicznie na psa oddziaływały, 2-o nie zmuszały psa do prawidłowego trzymania głowy pomiędzy przedniemi łapami podczas warowawania, a 3-o często musiały być zdejmowane, gdy działanie korali narazie było zbyteczne. Przy zastosowaniu obroży Mereys'a najmniejsze szarpanie się psa sprawia mu ból, tym więc sposobem zmusza się go odrazu do bezwzględnego posłuszeństwa i upór jego łamie.

Zawsze samemu psy sobie układam i wiem, ile cierpliwości i pracy rzecz ta wymaga, nim z psa cośkolwiek się zrobi. Nie będąc zwolennikiem psich tortur, przeważnie łagodnie z elewami postępuję, w niektórych jednak wypadkach, a zwłaszcza podczas nauki warowania, bez użycia energicznych środków nic zrobić nie można i z konieczności trzeba je stosować, szczególniej, jeśli uczeń z natury jest krnąbrny i uparty. Nadmieniam przytem, że 2 ostatnie psy, które za pomocą obroży Mereys'a tresowałem, były rasy niemieckiej, nie mogę więc napewno osądzić, czy przyrząd powyższy nada się również do tresury psów angielskich, wymagających bezwarunkowo delikatniejszego obchodzenia się z nimi i większej łagodności. Niemniej jednak przypuszczam, że i w tym wypadku obroża ta może oddać również niektóre usługi, co zresztą pozostawiam do oceny treserom, posiadającym pod tym względem więcej praktyki i doświadczenia. Szczególniej mogę powyższą obrożę zarekomendować tym treserom, którzy nie posiadają sporego zasobu cierpliwości. Zwykłe nałożenie tej obroży i prawidłowe użycie pasków dodatkowych, utrzyma psa w każdej potrzebnej pozycyi i najkrnąbrniejszych elewów zmusi wkrótce do poddania się woli swego nauczyciela.

Obroża Mereys'a składa się, jak to rysunek *A* wskazuje, z 4-ch osobnych części, a mianowicie z samej obroży z kolcami i z 3-ch kompletów pasków. Samą obrożę, t. zw. dławiącą, można w ten sposób do otoka przyczepić, że psa dławić nie będzie. Podczas tresury, gdy zachodzi potrzeba, działają kolce (korale), wnitowane w ruchomą część obroży, gdy zaś kolcy tych użyć nie potrzeba, wtedy nie zdejmując obroży, przekręcamy je na zewnątrz, przemieniając momentalnie obrożę kolczastą na — zwykłą.



Rys. *A*.

Dodatkowe paski służą:

I do nauki wszelkiego warowania i spokojnego zachowywania się podczas strzału i po strzale.

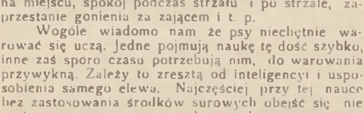
II do nauki szybkiego i prawidłowego podawania ubitej zwierzyny, t. j. aportowania.

III do wyuczania aportowania psów bardo upartych i nieposłusznych.

Warowanie.

Natychmiastowe warowanie na rozkaz jest, poprostu powiedziawszy, duszą tresury, gdyż wtedy jest się panem psa nietylko zblizka, lecz, co ważniejsze, i na odległość. Dobre warowanie jest fundamentem dla dalszej tresury, jako to: pozostawanie na miejscu, spokój podczas strzału i po strzale, zaprzestanie gonienia za zającem i t. p.

Wogóle wiadomo nam że psy niechętnie warować się uczą. Jedne pojmują naukę tę dość szybko, inne zaś sporo czasu potrzebują nim, do warowania przywykną. Zależy to zresztą od inteligencyi i usposobienia samego elewa. Najczęściej przy tej nauce bez zastosowania środków surowych obejść się nie można, przyczem nauczyciel niemało się nagniewa



Rys. *B*.

i namęczy, nim pożądany skutek osiągnie. Obroża Mereys'a niedogodności te, przy nauce warowania, prawie w zupełności usuwa.

Ułożywszy psa w pozie prawidłowej, wymawiamy podniesionym głosem rozkaz „Waruj!“ i szybko nakładamy psu na przednie łapy paski Nr. I, przymocowane poprzednio do bocznych kółek obroży (Rys. *B*). Pies leży wtedy zupełnie prawidłowo, trzymając głowę pomiędzy łapami. Gdy oddalimy się cokolwiek od elewa, tenże natychmiast sprobuje niewygodną dla siebie pozycyę zmienić, czego jednak dokazać nie może, gdyż paski Nr. I przytrzymują go mocno, a ko-

---

*) „Moors“ nazywają się w Szkocyi obszerne tereny, zarośnięte przeważnie wrzosem, na których z upodobaniem trzymają się *grousy*, czyli pardwy szkockie. *(Przyp. tłom.)*

rale przy poruszeniu ból mu sprawiają. Po kilku rozpaczliwych próbach podda się konieczności, a gdy chwilę spokojnie poleży, nauczyciel winien przybliżyć się do niego, pogłaskać, pochwalić i następnie z pasków Nr. I oswobodzić. Przy psach bardzo krnąbrnych wypadnie nieraz użyć i bata, gdy tymczasem psy łagodniejsze, bez tej dodatkowej kary obejść się mogą. Pierwsza taka lekcya powinna trwać najwyżej 5 minut, druga już 10, trzecia — 15 i t. d., przedłużając warowanie coraz to dłużej. Podczas powyższej tresury zostawia się od czasu do czasu psa samego, wyszedłszy np. do drugiego pokoju i udając, że się nim nie zajmujemy. Gdy po kilku lekcyach elew dobrze pojmie, o co idzie, i waruje zupełnie przykładnie, rozluźniamy mu stopniowo paski: najpierw jeden, a potem drugi i w końcu zupełnie odejmujemy. Następnie każemy psu warować zdala od siebie, powiększając stopniowo odległość coraz to więcej, bacząc jednak zawsze, by na rozkaz „waruj“ natychmiast prawidłowo do ziemi przypadał. Rozkaz ustny „waruj“ zamieniamy następnie cichem „pst“, a w końcu podniesieniem lewej ręki do góry, co nieraz przydać się może w tych mianowicie warunkach, gdy idzie nam o zachowanie zupełnej ciszy.

X.

(Dok. nast.).

Polowania w Afryce.

(Ciąg dalszy).

Krajowcy zapewniali mnie, że lampatr włazi na drzewa, aby tam z zasadzki rzucać się na grzbiet antylop, które pod spodem przechodzą, lub łowić perliczki, zbliżające się na dobrą odległość. Ja sam nigdy nie widziałem nic podobnego, jak również, aby lampart wciągał swoją zdobycz w rozwidlenie drzewa; ale jestem skłonny przypuszczać, że ten sposób postępowania jest możliwy.

Z początkiem lutego zaczyna się dla lamparta epoka postu; wtedy kontentuje się byle czem; myszy, szczury, a nawet wstrętna padlina, jaką jedynie hyeny zjadają, — wszystko to jest dobre dla niego. Widziałem tego drapieżnika, jak karmił się memi zanętami w pełni rozkładu, lub chrupał wybielone już kości; a ponieważ te marne szczątki spotyka się bardzo rzadko, więc lampart staje się wtedy zuchwałym i zbliża się do siedzib ludzkich; kręci się wkoło nich, szukając jakiej kury, kozy, psa lub niekiedy — wieprza. Jeśli, ku nieszczęściu właściciela trzody chlewnej, lampart popróbował raz smacznego mięsa jednego z jego elewów, całe stado wtedy wyginie, jeśli tylko lampart nie zostanie ubity. Niech jedna sztuka tylko pozostanie, będzie się tam włóczył, czatując na swą zdobycz ulubioną. Dziwną jest ta predylekcya lamparta do mięsa wieprzowego. Zobaczymy w następstwie, że podobny wypadek zachodzi też ze lwem.

Podobnie jak lis w kurniku, tak i lampart w oborze, czy chlewie czyni straszne spustoszenia, zabijając wszystkie sztuki, jakie tylko tam znajdzie; a gdy już ukończy rzeź taką, opija się krwią swych ofiar.

Nie zdarzyło mi się ani razu widzieć lamparta, atakującego człowieka bez prowokacyi, niemniej jednak przytaczano mi podobne wypadki na obszarach Zambezi, zaznaczam je tu tylko dla pamięci. Jeśli wszelako nie zaczepia on człowieka z własnej woli, to z drugiej strony staje się w najwyższym stopniu niebezpiecznym, gdy ranionego śledzić po krwawym tropie w dżungli bez przedsięwzięcia środków ostrożności. Kryje on się wtedy w trawach tak nizkich, że niktby nie był w stanie przypuścić, iż on się tam może znajdować, a gdy myśliwy znajdzie się na odpowiedni dystans, rzuca się na niego w szalonym susie, drapiąc i gryząc bez pardonu.

Czytelnicy mogli zauważyć, czytając powyższe opowiadanie, że lampart rzucał się zawsze na nas, gdyśmy podchodzili do żelaza, w które się złapał; i gdyby wtedy wyrwał się z łapki, wynikłaby może krwawa walka dla nas.

Ażeby dać przykład tego, przytoczę tu wypadek, jaki się zdarzył niedalej jak przed miesiącem, pewnemu murzynowi, będącemu u mnie na usługach. W czasie, kiedy mój pomocnik od zastawiania żelaz leżał chory na żółtaczkę, wziąłem na miejsce jego pewnego tubylca, odznaczającego się niezwykłym wzrostem i siłą. Gdy się jego chwilowe zajęcia skończyły, odprawiłem go, wynagrodziwszy odpowiednio. Murzyn udał się do swej rodzinnej wsi, odległej o trzy gdziny drogi; był on widocznie przekonany, że, pomagając mi w zastawianiu łapek, nabrał trochę z tych tajemniczych własności, jakiemi, według zdania tubylców, jestem obdarzony, a które pozwalają mi łowić wielkie drapieżniki.

Pewnego wieczoru przyszedł lampart do jego osady i zadusił kozę. Po zrobionej natychmiast naradzie, mój murzyn, przypomniawszy obecnym służbę u mnie, uważał się za jedynego, któremu szef osady mógł powierzyć zastawienie samopału. Na nieszczęście ustawił on strzelbę za nizko, skutkiem czego, gdy lampart przyszedł i wziął mięso przy lufie, kula uderzyła drapieżnika w dolną szczękę, strzaskawszy ją na kawałki, następnie przeszła pod gardzielem i uwięzła w łopatce, miażdżąc ją częściowo.

Następnego ranka murzyni, zdziwieni, że zwierz nie został na miejscu, udali się na poszukiwania. Dwóch z nich, a mianowicie mój dawny pomocnik, uzbrojony w łuk i strzały, oraz inny jeszcze z lichą fuzyą kapslową, poszli po krwawym tropie. Nie zrobili jeszcze jednak dwudziestu metrów, gdy zwierz wyskoczył, szafżując na tego, który niósł strzelbę. Atakowany, zmierzył do drapieżnika, lecz ku jego biedzie — piston nie wypalił. Mój dawny sługa, widząc towarzysza w niebezpieczeństwie, puścił jedną strzałę w brzuch lamparta, ten jednak zwrócił się momentalnie ku niemu i chociaż dostał jeszcze drugą strzałę, skoczył na murzyna, drąc mu głowę jedyną zdrową łapą, jaka mu pozostała. Silny i odważny człowiek schwycił go wtedy za szyję, i mimo rany, jakie mu drapieżnik zadawał w piersi i w ręce swymi pazurami, utrzymał go, aż póki nadbiegli na krzyki towarzysze, nie dobili lamparta toporkami.

Przed paru dniami widziałem tego człowieka, który potwierdził mi powyższe opowiadanie, słyszane zkądinąd; wyegzaminowałem jego rany, ledwie zagojone, i przyszedłom do przekonania, że gdyby lampart nie miał strzaskanej szczęki, mój człowiek poległby na pewno.

Na zakończenie mego opowiadania o lamparcie i jako wniosek z powyższego zdarzenia, przytoczyć muszę zdanie znakomitego myśliwca południowo afrykańskiego, Selous'a: „Raniony lew to czort we własnej osobie, ale raniony lampart — to dziesięciu czortów“.

(C. d. n.).

Z CZECH.

(Sezon myśliwski. — Kłusownicy. — Praska wystawa rogów).

Sezon myśliwski kończy się w Czechach z d. 1 lutego. Udał się wogóle tym razem nieźle. Pomimo licznego zdychania zajęcy-marczaków na wiosnę roku

zeszłego z powodu obfitych śniegów i mrozów, jednakże stan zajęcy nie był bynajmniej gorszy od stanu roku poprzedniego.

Natomiast kuropatwy nie udały się wcale. Późne mrozy, a potem częste deszcze wyniszczyły mnóstwo gniazd z młodemi w r. 1906.

Dzikich kaczek było wielkie mnóstwo. Z sarnami źle się dzieje w Czechach; z każdym rokiem jest mniej tej zwierzyny. Przyczyną jest zbyt obfite odstrzeliwanie, niedostateczny czas ochrony, niedbały nadzór i t. d.

Drapieżniki dwu i czworonożne mnożą się też w niepożądany sposób. I kłusownicy grasują bezustannie. Podczas rewizyi w pewnej kopalni pod Pilznem znaleziono jednej nocy u górników około 1,000 żelaz i pułapek różnych, oraz mnóstwo broni myśliwskiej bez pozwolenia. Kary sądowe za kłusownictwo są też bardzo łagodne; wynoszą one dzień, dwa, lub trzy dni najwyżej aresztu. Niema przytem wcale kary za przechowywanie broni bez pozwolenia.

Niedawno odbyła się w Pradze 15-ta z kolei wystawa rogów, która zawierała wyłącznie trofea z ubitych w Czechach w r. 1906 jeleni, kozłów i danieli. Brało w niej udział 33 wystawców, którzy nadesłali 167 okazów, a mianowicie rogów jeleni 68, kozłów 77, danieli 20 i 2 różne.

Nagrody otrzymali w dziale jeleni: I-ą książę Hohenlohe za 14 ka, długość rogów po 98 cm. każda odnoga. II-ą hrabia Rudolf Czernin za 20-ka, długość rogu prawego 88 cm. lewego 86 cm. III-ą książę Schwarzenberg za 12-ka, długość rogu prawego 91½ cm., lewego 94 cm. IV-ą tenże za 14-ka. V-tą hrabia F. Clam za 12-ka.

W dziale sarn otrzymali nagrody: I-ą, VI-ą VII-ą hrabia C. Erwein, II-ą i V-tą hr. Clam, III-ą hr. E. Sylva-Tarouca, IV-ą książę Zdenko Lobkowic, VIII-ą hr. K. Buquoy.

W dziale danieli otrzymał pierwsze trzy nagrody C. v. Wessely.

Oprócz tego rozdano kilka listów pochwalnych w działach jeleni i danieli. Między wystawionymi rogami jeleni był 1 dwudziestak, 3 szesnastaki i 14 czternastaków. 31 jeleni ubito w wolnej kniei, 37 w oparkanionych rewirach. Między kozłami było kilka mylkusów. Książę Schwarzenberg wystawił muflona, oraz rogi jelenia Sikka, pochodzenia japońskiego, który to gatunek został z powodzeniem zaaklimatyzowany przez hr. Lazanskiego w jego dominium Manetin, w Czechach.

-- 8.

Myślistwo w Japonii.

(Odczyt, który wygłosił niedawno w niektórych europejskich klubach myśliwskich dr. Juliusz Scriba, profesor chirurgii w Tokio).

(Ciąg dalszy).

A teraz słówko o myślistwie na Korei, którą obecnie opanowała całkowicie Japonia.

Koreańczycy to wielcy przyjaciele niemych stworzeń, a w szczególności ptaków. Psów jest tam niezmiernie wiele. Są one najczujniejszymi i najdokładniejszymi czyścicielami ścieków ulicznych; skoro tylko znajdą się gdziekolwiek na ulicy odpadki kuchenne, lub inne organiczne substancye, tam wnet nadbiegają psy i oczyszczają teren w oka mgnieniu. Przez wdzięczność bywają one z kolei znów zjadane przez koreańczyków. „Tête de chien à la vinaigrette“ i „dogs tail soup“ są to przysmaki koreańskie. A że spożywają ich sporo, dowodzą tego rachunki na komorach celnych, przez które rok rocznie wywożą od 6 do 8 tysięcy skór psich.

Myślistwem zajmują się tam tylko niższe warstwy społeczeństwa; arystokracya uważa łowiectwo nie za sport w naszem znaczeniu tego wyrazu, lecz za zajęcie zarobkowe ludzi ubogich. O przepisach co do polowań, czasu ochrony i t. d., naturalnie niema tam mowy: każdy może polować gdzie i kiedy zechce, i dziwić się tylko należy, że dotychczas europejscy myśliwi, zamiast odbywać łowieckie wycieczki do Indyj i Afryki, nie kierowali się do wyjątkowo bogatej w zwierza, Korei. Bo kraj ten, bez przesady nazwać można rajem myśliwych.

Z grubego zwierza wymienić należy tygrysa, olbrzymiego, długowłosego; dalej niedźwiedzia, dzika; nie brak także jeleni, lisów, wilków i t. d., a na granicy mandżurskiej bardzo jeszcze pospolity soból. Szczególniej w dolinie rzeki Jalu, oraz w dwóch prowincyach północnych: Ping-au i Ham-king, jest bardzo wiele tygrysów, a zawodowi myśliwi polują na nie zawzięcie, aby w następstwie dostarczać rok rocznie setek długowłosych, ciemnych skór tygrysich na targi w Wensan i Ping-Yang. Od 1890 r. nawet żywe tygrysy pomieszczano na tabelach komór celnych, jako artykuł stałego wywozu. Ale chińskie przysłowie mówi, że przez jedną połowę roku koreańczyk poluje na tygrysy, przez drugą zaś połowę — tygrysy na koreańczyka. Mądrość chińska ma w tym razie zupełną słuszność, gdyż co rok setki ludzi padają ofiarą krwiożerczych tygrysów; są nawet całe przestrzenie kraju zupełnie przez ludność opuszczone z powodu tych tygrysów. W mieście Wensan ze zmrokiem żaden człowiek nie odważy się wyjść na ulicę. Nieraz nawet w obrębie miasta można było tygrysa zastrzelić. W Seulu konsul niemiecki o 20 kroków od swego domu zastrzelił wielkiego tygrysa.

I innych przedstawicieli dzikiej fauny nie brak w stolicy Korei. Przed domami poselstw europejskich przemykają się często kuny, łasice i wydry. Poseł rosyjski znalazł w swym gołębniku dwa węże, każdy na metr długi; w czasie zaś wycieczki w góry podmiejskie schwytał dwa wielkie niedźwiedzie, które żywe do domu w Seulu sprowadzić kazał.

Ptactwa najróżnorodniejszego na Korei jest wielkie bogactwo: nie brak tam ani orłów i sokołów, ani łabędzi, czapli i bocianów; sroki całemi chmarami spełniają tam, jak się zdaje, funkcye naszych kruków. Gęś uważana jest jako symbol wierności małżeńskiej; w czasie ceremonii ślubnej umieszczają ją na ołtarzu rodzinnym, osłonionym czerwoną materyą, wśród świec płonących. Trafiają się nawet na Korei złote bażanty, jarząbki i t. d. Jednakże ponad wszystkie ptaki cenionym jest paw i to paw biały. I tu, na Korei, w tych bujnych a dzikich ogrodach dalekiego Wschodu, jak i tam, na przeciwległym, dalekim zachodzie, w wykwintnych parkach sławnego Wersalu, hodują i lubią pawia, a za jego wspaniałe, przepiękne pióra, za postać wielce kształtną, chętnie mu wybaczają i głosu jego wrzaskliwość i w istocie wielką nóg jego szpetność. Pióra pawie stanowią nieodzowną ozdobę na kapeluszach przy bocznej gwardyi cesarskiej, a urocze tancerki koreańskie układają z nich sobie powiewne zarzutki na szyję. Hodowlę kur prowadzi Korea na wielką skalę, kury bowiem, pieczone z głową, piórami i wnętrznościami, stanowią szczególnie ulubioną potrawę, nieodzowną na wielkich uroczystościach rodzinnych i narodowych.

Legenda koreańska twierdzi, że miały niegdyś istnieć spisane przez świątobliwych pustelników księgi, uczące sztuki rozmawiania z krukami i jaskółkami, z bocianami i gęsiami. Ale jakiś złośliwy mandaryn zniszczył te księgi z zazdrości.

Wody Korei, tak wewnętrzne, jak i pobrzeżne, morskie, roją się od przeróżnego gatunku zwierząt. Koło Fuzanu poławiają delfiny i wieloryby, których

mięsa używają do jedzenia, najczęściej na surowo, przyprawiane pieprzem tureckim. Haje, te hyeny morskie, nieustannie napływają do odnogi Fuzańskiej, dokąd zwabiają je miliony „bêche de mer“, zalegające całe południowe pobrzeże Korei, ktore również należą do przedmiotów eksportowych, wywożą je bowiem wysuszone do Chin i Japonii, gdzie służą przeważnie jako lekarstwo na choroby piersiowe.

Streścił *K* — *z*.

(C. d. n.).

Z notatek naturalisty.

Przez

Wł. Czerniejewskiego.

(Dokończenie).

Amu Darya (Oxus). Nająłem kajak, ułożyłem w nim swój dobytek, a z pomocą dwóch chińczyków, oraz kilku żołnierzy z załogi Aleksandryjskiej, pewnego pięknego poranku lipcowego odbiłem od brzegów i puściłem się w dół Amu Daryi. Olbrzymia ta rzeka, biorąca swój początek w górach Pamirskich, przerzyna całą długość doliny Turańskiej, niosąc swe mętne wody do Aralskiego morza. Po za wspomnianą fortecą jest już tak szeroko, że przeciwległe jej brzegi nikną w mglistej dali, a nie mogąc pomieścić ogromnej masy wód w swem korycie, rozpycha je, podmywa jego brzegi, które z szumem i łoskotem walą się w jej bystre nurty, unosząc z sobą nadbrzeżne drzewa i zarośla, niszcząc uprawne pola, rujnując zaludnione osady. Bieg tej rzeki jest tak wartki, iż nic nie jest w stanie oprzeć się jej naporowi, a powierzchnia ustawicznie zbałwaniona, pieniąca się i hucząca, przeraża swą siłą i tajemniczością. Lekki, jak orzechowa skorupa, mój kajak mknie z szybkością 10 wiorst na godzinę, skacząc, jak piłka, po wzburzonych falach. Płyniemy przeważnie wśród piasczystej pustyni, po obu stronach widnieją podobne do Kirit-tumskich barhany, których widok mimowolnym przejmuje mnie strachem. Im bliżej Aralskiego morza, tem mniej osad i uprawnych łanów, a i te nie ciągną się zwartym z sobą łańcuchem, lecz tworzą oddzielne oazy, odcięte od siebie kilku, a nawet kilkunastu wiorstową, bezpłodną pustynią. Widocznem jest, iż tubylec-karakałpak wznosi swój kiszlak i zakłada plantacye tam tylko, gdzie ku temu najwięcej sprzyja miejscowość i przedstawia się łatwość jej nawodnienia za pomocą prostych aryków, lub niekiedy maszyn wodociągowych, bardzo prymitywnego ustroju. Wielkie koło zębate, na podobieństwo młyńskiego, zawieszone na olbrzymiej ramie, poruszone bystrym prądem rzeki, obracając się, napełnia swe puste wnętrze wodą, którą następnie z swych komórek przelewa do specyalnie na to urządzonych żłobów, rozprowadzając ją w ten sposób po dalekich grzędach warzywnych. Taka, wiecznie obracająca się i funkcyonująca maszyna, może być za pomocą wkładanego między jej szprychy a ramę, drąga, każdej chwili z łatwością wstrzymana.

Zatrzymując się w tej długiej drodze zaledwie dla noclegów lub zaopatrzenia się w nieodzowne produkta, które, nawiasem mówiąc, są tu wszędzie bajecznie tanie (kosz owoców, piękna ryba, kura, lub połeć baraniny kosztuje 5 kop.), dobiłem do osady Nukusy, skąd już Amu Darya na kilka odnóg się rozbija, a mianowicie Kunia-Iszanom oraz Kuk-Darya. Zanim dalszą opiszę podróż, wspomnę tu o połowie ryb, który zajął mnie tu wielce, pomimo że nie byłem nigdy wielkim zwolennikiem tego sportu. Mieszkańcy tych okolic nadwodnych oddają się przeważnie temu przemysłowi, stanowiącemu jedyne ich pożywienie i środki bytu, prowadzą też obszerny handel suszonemi rybami. Z kilkunastu odmiennych gatunków ryb, główną mą uwagę zwrócił na siebie „połatonos“ *(Scaphirhynchus kaufmanni)* z rodziny jesiotrowatych, dziś, prócz Hiszpanii i Amu Daryi, wszędzie wymarły. Około arszyna długi, pokryty pięcioma rzędami ostrej, sterczącej łuski, posiada płaską, dużą głowę z mocno wyciągniętym, zakrzywionym nosem, zaopatrzonym w końcu trzema ostrymi hakami, których celu objaśnić mnie nikt nie umiał; ogon również kończy się długiem, cienkiem, jak nić, zakończeniem.

W Nukusie przesiadłem się na handlowe czółno niejakiego Czułkasa i popłynąłem ku Kuk-Daryjskiej odnodze. Bliskość zarośli i oczeretów zwiastowały nam miliardy komarów, zatruwających nam chwile wypoczynku. Tu i tam nad brzegiem zjawiały się krzewy figowej „dżidy“ lub topoli „turange“, której liście dolnej gałęzi, tak formą, jak i zielonością, odróżniają się od górnych. Niebawem wpływamy w okolice oczeretów, a im bliżej Aralu, stają się one wyższe, gęstsze, aż wreszcie przedstawiają jedno, okiem nieprzejrzane, pole zielono-szare, które, pod naciskiem wiatrów, falując, daje nam złudzenie morza wzburzonego. Jest to prawdziwe cesarstwo ptaków; masy mew, pelikanów, różnorodnych kaczek, uwija się we wszystkich kierunkach, a piękne figury białych czapli lub ibisów, jak martwe posągi, upiększają ten dziki krajobraz.

Kuk Darya. Okolica, gdzie dłużej zatrzymać się zamierzałem, odmienny zupełnie nosi charakter od wszystkich, dotąd widzianych. Z jednej strony Kuk-Daryjskiej odnogi zieleniejące szerokim pasem, laski talnika, dżidy z łóz wyniosłych, dla oka robią miłe wrażenie, przeciwległy zaś brzeg graniczy z ową zieloną, wiecznie kołyszącą się i szumiącą puszczą oczeretów. To istna dżungla Amu-Daryjska, pełna niedostępnych moczarów, w której niezliczone stada dzików, masa wilków, lisów i szakali chroni się bezpiecznie. Szczególniej świń jest tak wielka tu ilość, że kozacy w zimowej porze biją je setkami. Lecz nie one same tu panują w tem zwierzęcem państwie; króluje tu nad wszystkiem tygrys i prowadzi rabunkową gosdodarkę. Wiodą z nim zaciętą walkę okoliczni tatarzy, z której, niestety, ten rabuś wychodzi zwycięzcą, o czem świadczą poniekąd szerokie blizny na twarzy mego przewodnika z Kungradu, jakie niedawno odniósł w nierównych zapasach. Polowanie na tygrysa jest jeszcze i z tego względu trudnem, że zwierz ten, w przeciwieństwie do lwa afrykańskiego, nie zwykł swym rykiem oznajmiać miejsca swego pobytu, a według zapewnień tubylców, jedynie w czasie kocich, wiosennych amorów, daje się niekiedy słyszeć w puszczy złowrogi, głuchy pomruk rozkochanego zwierza. Za to nader często słyszy się w trzcinach przeraźliwy kwik świni, duszonej przez tego rabusia. Nie urządzałem na niego polowań, nie słyszałem jego głosu, anim go widział, natrafiłem tylko kilka razy na ślady łap jego, raz nawet spotkałem zupełnie świeże odciski kolosalnych pięt jego.

Upolować tu dzika prawie żadnej nie przedstawia trudności. Dość jest przystanąć rankiem lub wieczorem na zakręcie na którejkolwiek z licznych tu ścieżek, aby spotkać się oko w oko z ogromnym łbem, uzbrojonym silnymi kłami, i zapewne nie zdążysz, szanowny kolego, wsunąć do rury nowych ładunków, gdy ogromne, czarne cielsko innego wysunie się z oczeretów. Lecz nie dosyć jest zabić świnię, trzeba ją z tych błot wyciągnąć, do czego potrzebna jest pomoc koniecznie. Więc też niezbyt starałem się niszczyć zbyteczne mi zupełnie zwierzęta, wolałem oddać się mającemu dla mnie wielk-

urok, polowaniu na bażanty. Sport ten oddawna lubiłem, więc dziś, żyjąc w okolicy, pełnej tych miłych ptaków, oddałem mu się zupełnie. O wschodzie słońca staję na skraju puszczy i z upodobaniem łowię odzywające się, urywane kwoktanie koguta, któremu dziesiątki innych odpowiada głosów w zaroślach. Postępuję kilka kroków — rwie się pierwszy, i jak świeca, sunie w górę; pozwalam mu wynieść się po nad wierzchołek trzcin i w punkcie, gdzie się zatrzymuje, aby zmienić kierunek na horyzontalny, walę, jak w czapkę, a gdy się naginam, aby go podnieść, już inny z pod samych nóg się zrywa, i temu w ten sam sposób przecinam nić żywota. Innym znów razem widzę ich kilka sztuk, spacerujących na odkrytej polanie; za mem zbliżeniem uchodzą w zarośla i chowają się, przyczem zwykle ogon w górę podnoszą, jak czerwoną chorągiewkę. Nie trudno więc je odnaleźć. Siedzące na drzewach dżidy, który owoc widocznie lubią, zachowywały się również głupio i zdawały się nie zdawać sobie sprawy z tego, co się koło nich dzieje. Po mym pierwszym strzale z ciekawością patrzały na spadającego na ziemię ptaka i jeszcze więcej ku sobie się tłoczyły i dopiero po drugim lub nawet trzecim strzale zlatywały i kryły się w trzcinach. Bażant tutejszy *(Phasianus oxianus)* od *colchicus* różni się głównie białemi skrzydłami, zielonem ubarwieniem szyi i głowy, białą obręczą na szyi oraz pięknym, wierzchnim, popielatym kolorem.

Prócz bażantów, wiele tu innych ptaków ma swe siedlisko i schronienie w tych pięknych zaroślach; pomijając całe armie jaskółek, trzciniaków, czajek, bekasów i t. p., wspomnę o pięknej, zielonej żołnie *(Merops persicus)*, który jest lotem do olbrzymiego podobny motyla, a figurą niczem nieróżniący się od zielonego liścia trzcinowego.

Wreszcie, po kilkutygodniowym tu pobycie i nasyceniu się zupełnem wszelkiego rodzaju sportu, przebywam pustynię Uśt-Urt, opisuję swe przygody długiej podróży, życie Kirgizów, ich obyczaje, lecz dalej nic nie znajduję, coby mogło zająć myśliwego, porzucam więc ten ustęp i do opisu drugiej jego wyprawy ku Persyi przystąpić zamierzam. Tam obrazków myśliwskich więcej, opis fauny bogatszy.

Nieco o nosorożcu.

Znany sportsman i podróżnik, Foa, utrzymywał, że nosorożce afrykańskie w czasie suchej pory roku żywią się przeważnie korzeniami drzew, które wyrywają z ziemi, podważając je potężnym rogiem swoim. Zwierzę to ma grubą, wystającą wargę górną, jakby zarodek trąby, pomagający mu w zbieraniu liści i gałązek drzew. Zbliżony do niego, t. zw. „biały", o kwadratowym nosie, nosorożec żywił się trawą i wskutek tego przebywał w stronach południowej Afryki, obfitujących w trawy, przez ciąg całego roku. Lecz w południowych okolicach Zambezi myśliwi tak trzebili białe nosorożce, iż jest obawa, że ten gatunek zwierząt został zupełnie wytępiony.

Nosorożce, widywane w menażeryach lub ogrodach zoologicznych, pochodzą przeważnie z podzwrotnikowych części Azyi; skóra ich pozaginana w dziwaczne fałdy (nieistniejące u gatunków afrykańskich), czyni wrażenie sztucznie narzuconego okrycia. Rogi ich są krótsze, aniżeli pobratymców z Afryki, i nie stanowią tak groźnej, jak u tamtych, broni.

Rogi nosorożca tem różnią się od rogów innych zwierząt, że nie mają jądra kostnego i nie łączą się z innemi kośćmi czaszki, ale wyrastają wprost z grubej, pokrywającej nos, skóry; bliższe badanie tego rogu wykazało, że zawartość jego składa się z wielkiej ilości włosia, które, uległszy pewnym zmianom, zbiło się w jedną, twardą masę. Stwierdzono tedy, że róg nosorożca pochodzeniem zbliżony jest więcej do wąsów mężczyzn, niżeli do rogów naszych wołów.

Na pytanie, dlaczego nosorożcowi róg wyrasta na nosie, wypadałoby odpowiedzieć, że róg w tem miejscu potrzebny jest zwierzęciu zarówno do wyrywania korzeni, jak i na obronę przeciw napastnikom, i że tak umieszczony, większe oddaje mu usługi, niż gdyby wyrastał na czaszce.

Nosorożec jest jedynem zwierzęciem czworonożnem, posiadającem obecnie róg tego rodzaju, badania jednak wykopalisk przekonały, że istniała niegdyś wielka ilość zwierząt, opatrzonych podobnym orężem na nosie, i że przed wiekami był on pospolitszym, niżeli dziś rogi na głowie u wołów, antylop i baranów. Z biegiem czasu przekształciły się rogi wszystkich innych zwierząt, tylko konserwatywne nosorożce zachowały dawną modę.

KOŁO SPORTOWE.

Liczne grono zwolenników sportu w Warszawie postanowiło zespolić swoje siły w celu wytworzenia w naszem mieście ogniska wszelkiego klasycznego sportu.

Dowodzić potrzeby uprawiania sportów znaczyłoby to samo, co wybijać drzwi otwarte. Potrzeba ta jest znaną i uznaną oddawna przez wszystkich i wszędzie, a korzyści, płynące z uprawiania sportu, nie podlegają już dziś żadnej wątpliwości. W Anglii, tej ojczyźnie sportu, w ostatnich czasach odezwały się głosy przeciwko szkodliwości niektórych jego gałęzi, np. przeciwko *foot ball*, która ma przynosić więcej szkody, niż pożytku; zarzuty jednak redukują się do nadużyć w tym kierunku, zwłaszcza wśród młodzieży, która z trudnością zachowuje miarę we wszystkiem, a cóż dopiero w grach sportowych! Sport żaden szkodliwym być nie może, tylko nadużycie powoduje często złe skutki. Ale jakież nadużycie nie przynosi szkody?

Wobec tego myśl założenia u nas Koła sportowego, uprawiającego wszelkie sporty, zasługuje na zupełne uznanie.

W d. 27 kwietnia odbyło się pierwsze, organizacyjne zebranie członków Koła, na którem okazało się, że na listę założycieli zapisało się 50 osób, które zadeklarowały wkłady po 200 rb., co stanowi ogółem sumę 10,000 rb. Wobec tego, fakt założenia Koła Sportowego uznano jako dokonany. Ponieważ jednak na rzeczonem zebraniu było obecnych tylko 23 założycieli, przeto uznano za właściwe powstrzymać się od wyboru prezesa i komitetu Koła, do liczniejszego zebrania. Aby jednak czasu nie tracić i rozpocząć czynności bezzwłocznie, postanowiono wybrać Komitet tymczasowy, do którego większością głosów powołano: na przewodniczącego hr. St. Aug. Potockiego, na członków zaś pp.: ks. Sewe1yna Czetwertyńskiego, mrgr. Aleksandra Wielopolskiego, Michała Tabęckiego, Stanisława Lilpopa, rotm. Mikołaja Kawelina, Leona Goldsztanda, Stanisława Wotowskiego i Luce.

Po za tem wybrano komisye: do opracowania ustawy Koła, do zorganizowania zabaw konnych, laun-tenisa i urządzenia przyjęcia dla automobilistów, jadących z Pekinu do Paryża, którzy spodziewani są w Warszawie w drugiej połowie maja. Komisya za-

baw konnych przystąpiła już do opracowania programu tegorocznych konkursów hipicznych.

Ustawa określi bliżej cele i zadania Koła, które ma w swoim programie szerzenie wszystkich sportów hygienicznych. Pomiędzy innymi środkami agitacyjnymi na rzecz jaknajszerszego rozpowszechnienia idei stowarzyszenia Koło zamierza w przyszłości ustanowić pewne dnie, w których młodzież nasza będzie mogła bezpłatnie korzystać z placu sportowego Koła i pod kierunkiem odpowiednich instruktorów zapoznawać się z wzorowemi urządzeniami sportowemi Koła. Ustawa Koła po opracowaniu, przyjęciu przez ogólne zebranie członków i zalegalizowaniu, będzie podana do wiadomości jaknajszerszej.

Należy mieć nadzieję, że wobec składu założycieli, jako sportsmenów, uprawiających różnorodne sporty, wszelkie jego gałęzie znajdą należyte uwzględnienie w Kole Sportowem, a więc i strzelanie do celu, wyrzutek i gołębi, tak rozpowszechnione za granicą, a tak zaniedbane u nas. Dział ten potrzebuje szczególnego poparcia ze strony Koła i mniemamy, że mu go Koło nie odmówi.

Na razie Koło korzysta z gościnności Towarzystwa Wyścigów Konnych, używając jego lokalu i toru. Wkrótce jednak zamierza ono zadobyć plac własny, na którym zaprowadzi odpowiednie urządzenia. Koło ma na widoku plac wystawowy przy ul. Agrikola, sprawa ta jednak nie jest ostatecznie załatwiona.

Lista członków założycieli nie jest jeszcze zamknięta. Dalsze zapisy przyjmuje Komitet tymczasowy, w Tow. wyścigów konnych.

Nowemu zrzeszeniu sportowemu życzymy jaknaszerszego rozwoju.

J. Z.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej, d. 15 kwietnia, następujący kandydaci wybrani zostali na Członków Rzeczywistych Oddziału: Ks. Gąssowski Stanisław z Warszawy, Olszyński Stanisław z Kosinki, Nieznamow Julian z Warszawy, Bewad Aleksander z Warszawy.

Posiedzenie Rady, 24 kwietnia. Oddział hodowli psów rasowych w Petersburgu urządza wystawę psów, która trwać będzie od 6/19 do 10/23 maja r. b. Oddział nasz wysyła żetony: złoty, srebrny emaliowany i srebrny dla właścicieli najpiękniejszych psów myśliwskich.

Rada opracowała budżet naszego Oddziału obejmujący w dochodach i wydatkach sumę 36,590 rb.

Kończą w r. b. kadencyę: w Radzie pp. hr. Ksaw. Branicki, Al. Szwede, Br. Wysocki, Jul. Szuszkowski;

w Wydziale ochrony i polowań: pp. kap. Żaliczyński i Wac. Paszkowski;

w Wydziale hodowli psów: pp. Wł. Jacobson, Br. Wysocki i Józef Zarembski.

Członkowie winniby przygotować listę kandydatów na miejsce wychodzących z kadencyi na najbliższe Ogólne Zebranie, na którem dokonane zostaną wybory.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 1 kwietnia r. b.	193.15
W dalszym ciągu złożyli:	
Paweł Engel	3.—
Leon Biłek	1.50
Aleksander Każewnikow	1.50
Jan Hajek	1.—
Kazimierz Biłek I	1.—
Józef Lojka	1.—
Edward Kerszte	1.—
Jan Kowalewski	1.—
Kazimierz Biłek II	1.—
Kazimierz Jaros	1.—
Ogółem wpłynęło składek	206.15

Drobiazgi myśliwskie.

Zabójstwo kłusownika. W majątku Kosmów, w pow. sieradzkim, strażnik ziemski, Jan Ludziejewski, wystrzałem z rewolweru zabił znanego kłusownika, Piotra Sobieraja.

Wilk w Płockiem. Z powodu ciężkiej i długotrwałej w r. b. zimy, w okolicach Płocka ukazały się spore gromady wilków, których tam od lat dwudziestu nie widziano. Na jednem z polowań na te zwierzęta, w Zalesiu, pod Płockiem zabito wilka, wyróżniającego się wielkością i wyjątkowo pięknem zabarwieniem futra.

Strzały do leśniczego. W dniu 21 marca, około g. 6-ej wieczorem, w pobliżu st. Skarżysko, w lasach rządowych Szydłowieckich jakiś człowiek wystrzałem z po za drzewa zranił leśniczego, Marcina Wlazło. Sprawca zamachu zbiegł.

Psy zdziczałe. W okolicach Pruszkowa zjawiło się mnóstwo psów zdziczałych, ktore rzucają się nietylko na zwierzynę w lasach, wskutek czego znajduje się wiele sztuk martwych, ale i wpadają do domów mieszkalnych, rzucając się na bydło i ludzi. W sprawie tej zainterweniowało Tow. op. nad zw. naczelnika straży ziemskiej.

Borsuk w Mokotowie. W czwartek, d. 18 kwietnia, rano, w czasie roboty koni na torze Mokotowskim pojawił się borsuk! Można sobie wystawić, jaką pojawienie się tego zwierzęcia sensacyę wywołało wśród służby stajennej i robotników. Pierwszym ich impulsem było zabić borsuka, biegającego to w prawo, to w lewo, czując się ściganym. Jednak zarządzający torem, dosiadający wówczas konia, nie pozwolił na zabicie zwierzęcia, robotników zwrócił do swej pracy, a stróżom od toru polecił wziąć żywcem borsuka, albowiem biedakowi już na swobodzie nie danoby żyć. Aby borsuka zatrzymać i módz go nakryć workiem, p. I. Bzowski przyprowadził swego psa, rodzaj dużego mieszańca doga z pudlem. Pies zrazu puścił się za borsukiem, gdy ten mu się jednak odciął, już więcej do niego nie podchodził. Ostatecznie, po długiej pogoni, borsuk został złapany przez stróżów i licznych amatorów niezwykłego polowania w Mikołajewskiej ochronie, znajdującej się zaraz za parkanem wyścigowym toru. Ogrodnik tej ochrony mówił, że już od kilku dni jakiś zwierz znajdował się w ogrodzie i obgryzał kory drzewek. Złapany borsuk jest duży, tłusty, i wyradza się przypuszczenie, czy nie był chowany i nie uciekł, albowiem mało jest przypuszczalne, żeby się borsuk mógł dziko chować w okolicy równie płaskiej i na-

giej, jaka rozpościera się w szerokim obwodzie, za wyścigowem polem.

Wystawa psów policyjnych. Zarząd miasta Ruen we Francyi, korzystając z zapowiedzianej na maj wystawy rolniczej, urządza przy niej międzynarodową wystawę psów policyjnych. Od wielu miast z Belgii i Niemiec nadeszły już zgłoszenia do udziału w wystawie.

Upadek hodowli wyżłów w Anglii. W. Carnegie pisze w prasie angielskiej, że tam, z małymi wyjątkami, obecnie jedynie nieznaczna liczba entuzyastów posługuje się pointerami i setterami, ażeby utrzymać starą tradycyę. Wogóle zaś mało kto używa wyżłów na polowaniu; najprzedniejszym psem sportowym jest teraz spaniel, angielski specyalista w buszowaniu. Będzie to więc tylko kwestyą czasu, kiedy pointery i settery, odsunięte od swego powołania, podzielą los angielskiego tropowca i staną w rzędzie psów luksusowych, zaznaczając swą obecność jedynie na wystawach psów. Będzie to początek końca psa myśliwskiego, z ogromnym nakładem czasu, trudu i pieniędzy wychowanego *jednostronnie*, którego można było używać tylko przez kilka tygodni w roku do praktycznej roboty.

Pies na usługach państwa. Zajmujące widowisko urządził w dniach 27 i 28 kwietnia austryacki klub miłośników psów zbytkowych. Odbyło się ono w parku księcia Szwarzenberga w trzeciej dzielnicy, a program jego obejmował popisy tresowanych psów wojennych, sanitarnych i policyjnych, oraz wykazanie nieocenionych usług, jakie one oddają. Pies wojenny udaje się razem z żołnierzem na czaty i zwiększa przez to bezpieczeństwo obozującego wojska. Chroni on patrole od niespodziewanych napadów, z niesłychaną szybkością roznosi rozkazy, a podczas walki znosi amunicyę żołnierzom, walczącym w pierwszych szeregach. Po skończonej bitwie spełnia taki pies usługi samarytańskie, gdyż pomaga odszukiwać rannych i znosić ich na plac opatrunkowy. Tylko dzięki węchowi psów, można odszukać rannego, leżącego gdzieś w wertepie, gdzieby go nikt nie znalazł. Zadaniem psa policyjnego jest towarzyszyć organom policyjnym w ich nocnych wyprawach, ostrzegać je przed zbliżającem się niebezpieczeństwem, ścigać uciekających zbrodniarzy, tropić ich, ratować tonących i t. p. Komitet, urządzający te popisy, wyznaczył znaczne nagrody dla właścicieli najlepiej tresowanych psów.

Wapniak (świerzb) na nogach ptactwa. Choroba ta, jakkolwiek w wysokim stopniu zaraźliwa, daje się jednak łatwo wyleczyć. Sztukom, dotkniętym świerzbem, należy łuskę z nóg usunąć, unikając przytem wywołania krwawienia, następnie obmyć nogi ciepłą wodą i nasmarować je maścią Helmericha, albo wyskokowym roztworem balsamu kanadyjskiego. Po trzech dniach obmywa się nogi powtórnie wodą mydlaną i smaruje powyższą maścią, poczem wkrótce wyleczenie następuje. Chcąc zapobiedz możliwemu zakażeniu świerzbem, np. w bażantarniach, wskazanem jest przyrządzanie ptakom kąpieli piaskowej, która ma się składać z mieszaniny piasku drobnego, sadzy kominowej, popiołu przesianego przez sito, i kwiatu siarczanego; kąpiel tę, która jest również znakomitym środkiem przeciw innym pasorzytom, należy odświeżać co ośm dni.

Instynkt zwierzęcy. Niezwykły objaw instynktu zwierzęcego opisuje jedno z pism japonskich, jak donosi „Daily Mail." We wsi Legowo pod Azubrawą szare małpy czyniły wielkie spustoszenia w plantacyach tytuniu, niszczyły drzewa owocowe i zboże w polu. Ludnośc miejscowa, zniecierpliwiona tą gospodarką, postanowiła małpy otruć strychniną i, nasyciwszy ulubione ich owoce trucizną, rozłożyła je w okolicy wsi. Małpy zjadły owoce, zachorowały wprawdzie, ale żadna z nich nie zdechła. Okazało się, że chore zwierzęta odszukały liści temblekanu — ziela rosnącego zwłaszcza bardzo obficie na Jawie,— tym zaś, które były zbyt słabe, by szukać same, przynosiły lekarstwo towarzyszki. W przeciągu kilku dni cała gromada wyzdrowiała i łaziła znów po drzewach. Kilka małp wszakże schwytano i rozpoczęto doświadczenia naukowe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nauka zawdzięczać będzie instynktowi zwierzęcemu nowy środek przeciw truciźnie.

Płeć jaj. Badacz B. Burdraghi obmyślił sposób oznaczania płci na podstawie zewnętrznego kształtu jaj. Po przeprowadzeniu licznych doświadczeń na tem polu, doszedł autor do następującyh wniosków: Jajo, którego obie połowy są mniej więcej równe, t. j. prawie jednakowo zaokrąglone, jest płci żeńskiej. Jajo, którego obie części są nierówne, z tych jedna bardziej zwężona, druga zaś grubsza, jest płci męskiej. W końcu nadmienia autor, że jeżeli się według powyższej reguły dobierze jaja, pochodzące od tej samej rasy kur, to otrzymuje się tylko 7 na 100 wypadków omyłek; u jaj ras rozmaitych dochodzą pomyłki do 14%.

Ładunki - monety. Jak donosi konsul angielski w Addis Abebie, w całej niemal Abisynii rozpowszechniło się używanie ładunków broni, jako monety drobnej. Zwykle rachuje się 10 ładunków za dolara, przyczem jednak ładunki muszą być w stanie zupełnie dobrym. Kto chce zmienić dolara, ten otrzymuje stale trzy monety po 25 centów i dwa ładunki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu T. S. z Warszawy. W artykule p. J. Sztolcmana „Przegląd krajowych ssaków łownych" brak w samej rzeczy trzech gatunków przeżuwających, a mianowicie: sarny, żubra i kozicy, których opis autor z przyczyn niezależnych od siebie, musiał na jakiś czas odłożyć.

Panu Fr. Wiktorowi P. z Wołynia. Po wykluczeniu zaginionych już dzisiaj psów ś-go Huberta, istnieją dzisiaj we Francyi następujące rasy gończych: normandzkie, artezyjskie *(d'Artois)*, saintongeois, gaskońskie, wandejskie i poitou, a jako gryfony gończe—wandejskie i niwerneńskie. Wszystkie te rasy mogą być używane zarówno do polowań gonem *(par force)*, jak i w kniei z bronią palną. Wszystkie one gonią wszelakiego rodzaju zwierzynę; zaprawiając je wszelako na jeden tylko rodzaj, można osiągnąć, że nie będą goniły innej zwierzyny. Nadto niektóre z wymienionych ras są odpowiedniejsze do gonienia jednego rodzaju zwierzyny, a inne — do innych. Tak np. psy artezyjskie są doskonałe do gonienia zajęcy, saintongeois — do jeleni, sarn i zajęcy, psy poitou, oraz gryfony wandejskie i niwernenskie — do dzików i wilków. Dodać należy, że dzisiaj najbardziej w użyciu we Francyi są mieszańce saintongeois z angielskimi fox-houndami. Psy te odznaczają się szybszym gonem od czystych francuskich, ale za to dają mniej głosu, a niekiedy całemi chwilami gonią milczkiem.

Treść Nr. 9 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedynczy numer **„Łowca Polskiego“** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego“** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego“** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego“

wyszły nast. dzieła myśliwskie:

	Rb. k.
Ernest v. Dombrowski „Myśliwy jako preparator i kolekcyonista“ t. I	50
Dr. O Hilfreich „Pies zdrowy i chory z rysunkami t. I	1.
Karol Lancaster „Sztuka strzelania i polowania“ z rys. t. I.	80
Wiktor Stephan „Sarna“ t. I z rysunkami	50
Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita“ t. I z ilustracyami	80
Wiktor Stephan „Zając pospolity“ t. I	70
Ernest hr. Sylva - Tarouca „Hodowca a myśliwy“ t. I	1.20
Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn“ t. I.	60
Jan Sztoleman „Ornitologia Łowiecka“ t. I	80
Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary“ t. I	75
C. Cronau „Bażant łowny, jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historya i hodowla bażanta oraz zakładanie bażantarni“ z rysunkami t. I	1.50
Goedde „Hodowla bażantów“ t. I	1.
Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie“ t. I	75

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Ś-to Krzyzka 36) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni

K. Treptego

(w Warszawie, Marszałkowska 140).

ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły. **** Chmielna 42

Puhacz młody i koziołek

rocznik oswojony w pokoju i na dworze do sprzedania.

Adres: Zarząd Emilino, poczta Łęczna, gub. Lubelska 14

Kalendarz Myśliwski ilustrowany

NA ROK BIEŻĄCY

wyczerpany.

Redaktor i wydawca **Jan Sztoleman.** Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.